

Trzy opowieści

Janusz Majcherek

Jeśli gdzieś w mieście napotkacie parę jasnowłosych młodzieńców o typowo jankeskiej urodzie, ubranych, nawet w upał, w garnitury, z wpiętymi w klapę czarnymi plaketkami z nazwiskiem, możecie być pewni, że to przedstawiciele Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego. Potocznie zwą ich mormonami. Gdy was zagadną, możecie liczyć na dłuższą debatę religijną; niekiedy ofiarowują również swoją świętą księgę, zwaną *Księgą Mormona*. Ja sam nigdy nie dałem się zagadnąć, więc niewiele wiem o mormonach.

Myślałem, że dowiem się czegoś więcej na przedstawieniu Jacka Zembrzuskiego, który w warszawskim Teatrze Nowym wystawił *Cios*, utwór sceniczny Neila LaBute z podtytułem: *Sztuki Dnia Ostatniego*. Podtytuł nie jest przypadkowy, bo rzecz dotyczy właśnie środowiska mormonów, nie mam wszelako jasności, w jakim stopniu fakt ten wpływa na sensy i znaczenia utworu. Podejrzewam, że wpływa i może dla lepszej percepcji wystarczyłoby, gdyby informacje o wierzeniach i obyczajach mormonów znalazły się w rozsądnie opracowanym programie. Inna rzecz, że ja tu stawiam wymagania, a prawda jest taka, że przedstawienie ledwie uszło z życiem i można je było obejrzeć tylko parę razy, a i to po skrzyknięciu się widowni. Na drugi dzień po premierze ze zdumieniem dowiedziałem się, że dyrekcja Nowego postanowiła zdjąć spektakl Zembrzuskiego, a samego reżysera bodaj nie wpuszczać więcej do teatru. Dziwna to decyzja, zważywszy że przedstawienie jest

godne uwagi, a już na pewno daleko wykracza poza normę, która od lat panuje przy Puławskiej. *Cios* jest zresztą produkcją zewnętrzną, więc dyrekcja Nowego, skoro już wynajęła salę, może w ogóle nie powinna się wtrącać. Tak czy inaczej nie widzę powodu do zamieszania: to dobre wystawienie bardzo ciekawego tekstu. Składa się z trzech części, z których każda jest monologiem zwróconym do kogoś, kto jest obecny jedynie dla mówiącego. W drugiej części na scenie występuje małżeństwo, ale i w tym wypadku mamy monolog, czy raczej dwa równoległe monologi, również zwrócone do kogoś, kogo nie widzimy. Trzy części, trzy historie, trzy zwierzenia? wyznania? zeznania? Każda z historii dotyczy w istocie przestępstwa, popełnionego bez premedytacji, niejako pośrodku codziennego życia, mimochodem, ale zarazem w każdym z tych przestępstw dokonuje się osobliwe skrzyżowanie owej codziennej egzystencji z jakimś tajemniczym losem. Podkreślają to wyraźne aluzje do klasycznych tematów tragicznych, mianowicie do *Ifigenii* i do *Medei*. Opowieści są niewątpliwie drastyczne, ale nie mają nic wspólnego z drastycznością nowego brutalizmu. Drastyczne są raczej fakty, choćby zabójstwo dziecka, a nie sposób opowiadania. Ten ostatni ma w sobie coś ze spowiedzi, czy w każdym razie jest próbą wypowiedzenia wielkiej męki sumienia.

Poruszający tekst LaBute'a Zembrzuski ujął w nader ascetyczną formę sceniczną, z niewątpliwym pożytkiem dla przedstawienia. Scenografię tworzą trzy ekrany i elementarne sprzęty:

krzesło, kanapa, stolik. Ta pusta przestrzeń komponowana jest światłem, w miarę potrzeby dopełniana dźwiękami i muzyką. Nic nie bije po oczach i dobrze, bo to jest przedstawienie do uważnego wysłuchania.

Teatr Nowy
w Warszawie: *CIOS* ✓
Neila LaBute'a.
Przekład: Michał
Ratyński
Reżyseria i scenografia:
Jacek Zembrzuski.
Premiera 30 III 2003.

